

Matury – rząd PiS złamał prawo

30 kwietnia 2019

Skierowanie nowelizacji ustawy oświatowej do parlamentu bez przeprowadzenia konsultacji stanowi przykład totalitaryzmu w działaniach obecnej ekipy. Nie pierwszy i nie ostatni.

Skrócona definicja mówi, że totalitaryzm to system rządów, w którym państwo kontroluje społeczeństwo i stara się nadzorować wszystkie aspekty życia publicznego oraz prywatnego na tyle, na ile to możliwe.

Charakterystycznymi cechami państw totalitarnych są: autokratyzm (w szczególności zasada wodzostwa), jak najszersze kontrolowanie przez aparat władzy życia obywateli, ingerencja w ich przekonania i zachowania oraz rozbudowana propaganda (często fałszująca obraz rzeczywistości).

Z powyższej definicji wynika aż nazbyt wyraźnie, że obecna ekipa zmierza do totalitaryzmu w Polsce (zmierza – bo choć próbuje, to jeszcze nie zdołała rozciągnąć kontroli nad społeczeństwem).

Władza nie chciała porozumienia

Najnowszym przykładem totalitaryzmu jest nie przeprowadzenie przez rząd PiS konsultacji publicznych, związanych z obecną nowelizacją prawa oświatowego.

Nowelizacja ta stwierdza, iż klasyfikacji uczniów i ich dopuszczania do matury mogą dokonywać dyrektorzy szkół – a nie, jak dotychczas, rady pedagogiczne szkół we współpracy z dyrektorami. Jeśli zaś dyrektor szkoły uzna, że z jakichś powodów nie może tego zrobić, to wtedy wójt, burmistrz czy prezydent miasta będzie musiał wyznaczyć nauczyciela, który

dokona klasyfikacji i dopuszczenia uczniów.

Ta nowelizacja jest, typowym dla rządów PiS, przykładem centralizacji mogącej prowadzić do totalitaryzmu. Klasyfikowanie uczniów zostaje odebrane organowi kolegialnemu, mającemu największą wiedzę o swych podopiecznych (czyli radom pedagogicznym) – i przekazane urzędnikowi, który będzie o tym jednoosobowo decydować.

Rząd PiS tłumaczy, że musiał wprowadzić taką zmianę ze względu na strajk nauczycieli, grożący tym, iż uczniowie nie zostaną sklasyfikowani i nie będą mogli przystąpić do matur.

To oczywiście lipa. Rząd, gdyby chciał, mógłby już dawno zakończyć strajk nauczycieli w pięć minut, godząc się na ich postulaty, przecież całkowicie uzasadnione i w dodatku stopniowo przez nich ograniczane.

Rząd świadomie jednak dążył do zaognienia sytuacji, odrzucając wszelki kompromis, usztywniając swe stanowisko i prowokując nauczycieli.

Żeby strajkowali dłużej

Ze strony rządu PiS rozmowy z ZNP były wyłącznie grą pozorów, mającą przeciągnąć strajk jak najbliżej do chwili rozpoczęcia matur. Dzięki temu rząd i jego propagandyści mogli oskarżać nauczycieli, że igrają uczniowskim losem (co w rzeczywistości robił właśnie rząd) i napuszczać na nich opinię publiczną.

Rząd mógł zaś udać sprawnego, odpowiedzialnego decydenta, troszczącego się o uczniów i umiejącego szybko podjąć odpowiednią decyzję.

Tak więc, rząd zabrał się za administracyjne spacyfikowanie awantury, którą najpierw sam rozpętał i zaognił.

To typowe dla sposobu poszerzania swej władzy, stosowanego przez PiS: najpierw wywołuje się konflikt i przeciwstawia

jedne grupy obywateli drugim, a potem uchwała przepisy, które – niby w celu zdużenia rozpetanego konfliktu – przyznają nowe uprawnienia urzędnikom.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, w przeciwieństwie do rządu PiS, wykazał odpowiedzialność i zawiesił strajk, by można było przeprowadzić matury. Mimo to PiS oczywiście nie zrezygnował z wprowadzenia przepisów, ograniczających kompetencje rad pedagogicznych i zwiększających jednoosobową władzę dyrektorów szkół.

Bo w rzeczywistości PiS-owskim prominentom nie chodziło o stworzenie warunków dla przeprowadzenia matur, lecz o dalsze rozszerzenie swego panowania nad polską oświatą, uderzenie w ZNP oraz pokazanie nauczycielom kto tu rządzi.

Dążenie do totalitaryzmu uświęca środki. A takie drobiazgi jak łamanie prawa w ogóle nie zaprzętają uwagi PiS-owskiej ekipy rządzącej.

PiS nie będzie się pospolitować

Wspomnianym tu złamanym prawem są przepisy o konsultacjach publicznych. Ten rodzaj współuczestniczenia obywateli w decydowaniu o losach kraju zawsze był w Polsce traktowany po macoszemu, gdyż żadna władza nie paliła się do konsultowania czegokolwiek z mieszkańcami.

Szczególnie jednak, konsultacje są wraże dla PiS – którego liderzy uważają, że skoro zdołali wygrać wybory, to mogą robić w Polsce co im się żywnie podoba, bez pytania kogokolwiek o zdanie. PiS-owscy prominenci, jako grupa trzymająca władzę, nie chcą się więc pospolitować i zniżyć do poziomu wysłuchiwanie opinii swoich poddanych.

Mieliśmy w polskim prawie ustawę o konsultacjach społecznych, przyjętą, żeby było zabawniej, jeszcze „za komuny” w 1988 r. i uchyloną w 1995 r., za czasów wolnej Polski, przez koalicję

SLD-PSL. Od tej chwili zasady przeprowadzania konsultacji są regulowane przepisami niższego rzędu, po to by każda władza mogła je swobodnie zmieniać wedle własnego uznania.

Obecnie, kwestie dokonywania konsultacji określa PiS-owski regulamin pracy Rady Ministrów, uchwalony przez nią samą i po raz ostatni zmieniony przez tą Radę Ministrów w dniu 22 stycznia 2019 r.

Ale nawet w tych PiS-owskich przepisach, mających służyć utrwalaniu panowania obecnego rządu nad obywatelami, ostał się – zapewne przez niedopatrzenie jakichś urzędników – wyraźny zapis ustanawiający obowiązek przeprowadzania konsultacji.

To obowiązek rządu

O konsultacjach mówi par. 36 regulaminu pracy Rady Ministrów zatytułowany: „Przedstawienie projektu dokumentu rządowego do konsultacji publicznych”.

Stwierdza on co następuje: „Organ wnioskujący, biorąc pod uwagę treść projektu założeń projektu ustawy, projektu ustawy lub projektu rozporządzenia, a także uwzględniając inne okoliczności, w tym znaczenie projektu oraz przewidywane skutki społeczno-gospodarcze, stopień jego złożoności oraz jego pilność, przedstawia projekt do konsultacji publicznych, w tym może skierować projekt do organizacji społecznych lub innych zainteresowanych podmiotów albo instytucji w celu przedstawienia ich stanowiska”.

Zajmijmy się najpierw pierwszą częścią tego długiego zdania. „Organ wnioskujący” to właśnie rząd (czyli Rada Ministrów), a przepis stanowi jednoznacznie, że „przedstawia” on projekt do konsultacji publicznych.

Nie jest tu napisane, że rząd „może przedstawić” projekt czy „ma prawo przedstawić” projekt, lecz, że właśnie przedstawia.

Oznacza to, że rząd nie ma wyboru – i musi przedstawić projekt

do konsultacji publicznej, a jeśli tego nie robi, łamie prawo – tak jak właśnie złamał je rząd Mateusza Morawieckiego, nie kierując do konsultacji projektu nowelizacji prawa oświatowego.

Kłamstwo i nieuczciwość

Rządowi propagandyści kłamliwie tłumaczyli brak konsultacji tym, że nie było na nie czasu, gdyż nowe prawo, umożliwiające dyrektorom szkół dokonywanie klasyfikacji uczniów, trzeba było wprowadzić jak najszybciej. To kolejna lipa.

Cytowany paragraf 36 regulaminu pracy Rady Ministrów nic nie mówi, że pilność projektu pozwala na odstępnie od konsultacji. Przeciwnie, stwierdza, iż rząd przedstawia projekt do konsultacji, uwzględniając takie okoliczności, jak m.in. jego pilność.

Czyli, oznacza to, że właśnie ze względu na pilność projektu, konsultacje należało przeprowadzić jak najszybciej.

Argument, iż brakowało czasu na konsultacje jest kłamliwy także i dlatego, że strajk nauczycieli nie zaczął się wczoraj, więc Rada Ministrów miała dość czasu na przygotowanie projektu i przeprowadzenie rzetelnych konsultacji. Nie chciała ich, bo PiS-owska władza nie lubi zniżać się do wysłuchiwanie opinii swych poddanych. Zwłaszcza, gdy wiadomo, że te opinie byłyby jednoznacznie krytyczne, bo nikt kto jest uczciwy intelektualnie, nie mógłby poprzeć rządowego projektu nowelizacji prawa oświatowego.

Druga część zdania tworzącego par. 36 stanowi, że w ramach konsultacji publicznych rząd może skierować projekt do organizacji społecznych lub innych zainteresowanych podmiotów albo instytucji w celu przedstawienia ich stanowiska.

Tu nie ma już obowiązku prawnego. Rząd może więc ale nie musi kierować projekt do organizacji społecznych i innych

zainteresowanych. Wolno mu podjąć próbę przeprowadzenia konsultacji publicznych w jakiś inny sposób (choć trudno sobie wyobrazić, jaki) – ale przeprowadzić je musi, bo tak mu każe prawo.

Rada Ministrów dopuściła się złamania prawa, które sama ustanowiła. To także jeden z elementów budowy ustroju totalitarnego: gdy władza łamie przepisy przez siebie przyjęte, jeśli okazują się dla niej niewygodne.

Na PiS-owską większość parlamentarną i jej popleczników oraz na prezydenta Andrzeja Dudę spada zaś odpowiedzialność za przyjęcie nowelizacji, przygotowanej z naruszeniem prawa – ale robili to już tyle razy przy innych okazjach, że zdążyli przywyknąć. Polacy także zdołali się przyzwyczaić, że promineri PiS postępują zgodnie z regułą: nie mamy waszych płaszczy i co nam zrobicie?

Autorstwo: Andrzej Leszyk

Źródło: Trybuna.info